

Sejmowe Przemówienie premiera J. Olszewskiego

Gdybym przemawiał dzisiaj rano, to przemówienie byłoby inne. Byłoby pewnie dłuższe, do innych odwołałoby się argumentów, pewnie bym mówił o tym, jaki był start tego rządu, jakie napotykałymiś trudnościami, aby choćby ocenić zastany stan rzeczy; ile trudnościami kosztowało zdyscyplinowanie finansów publicznych na elementarnym choćby poziomie. Ile włożyliśmy wysiłku w przywrócenie normalnych funkcji podstawowym gałęziom tego aparatu. Jaka była linia polityczna rządu i co robiliśmy, aby przygotować całościową reformę – reformę administracji ogólnej i gospodarczej. Jakie zostały przygotowane akty i dlaczego one nie zostały wniesione przed budżetem.

Mówiłbym pewno o tym, że ten rząd, o którym tu tyle mówiono, że żadnego programu nie ma, jeden tylko potrafił sformułować wieloletnie założenia polityki społeczno-gospodarczej, przez ten Sejm nie przyjęte, ale i jedyne, jakie zostały sformułowane i jakie są realizowane, i na których oparty jest budżet, który wy, państwo, jutro przyjmiecie, bo żadnego innego budżetu, opartego o inne założenia, pod groźbą katastrofy tego państwa i gospodarki nie można skonstruować. I chociaż tego rządu nie będzie, to będzie jego budżet. I przez wiele miesięcy będziecie musieli testament tego rządu wykonywać, bo nie ma innej możliwości. I przekonacie się o tym.

Ale to wszystko powiedziałbym dzisiaj rano. Teraz mówić o tym nie warto, bo nie o to teraz tu chodzi. Bo nie dlatego debatuje się nad tym, aby odwołać rząd natychmiast, zaraz, zanim jeszcze rozpocznie się następny dzień, żeby już go nie było – nie dlatego, że był zły, bo nie dawał sobie rady z gospodarką, nie dlatego, że miał złą linię polityczną, nie dlatego, że nie miał polityki informacyjnej – o czym bardzo dużo mówiono, w czym może i żdźbło prawdy jest. I nie dla stu innych powodów, które tutaj można by było i pewnie byłyby przytaczane, gdyby dyskusja toczyła się w normalnym trybie i w normalny sposób. Tylko dla zupełnie innej przyczyny, przyczyny leżącej w istocie poza rządem.

Kiedy obejmowałem moją funkcję i wcześniej, po wielekroć wcześniej, wiele miesięcy, może lat, wiedziałem, że przyjdzie nam budować nowy system władzy demokratycznej w Polsce, nowy ustrój, nową III naszą Polską Rzeczpospolitą.

W sytuacji, kiedy będziemy obciążeni potwornym spadkiem pozostawionym przez tę dziedzinę, ten sektor komunistycznego reżimu, który był jego istotą. A jego istotą był aparat przemocy, był aparat policyjnej przemocy, był aparat policji politycznej. Jak ten aparat pracował, jakie były jego zasady działania – mało kto wie na tej sali tak dobrze jak ja. Latami mogłem na to patrzeć, występując w obronie ludzi przez ten aparat ściganych. Wielu z nich jest tu dziś na tej sali.

Wiedziałem, jak tragiczne bywają przypadki, losy, fakty. Nikt nie wie tego lepiej ode mnie. Ale też nikt lepiej ode mnie nie wie, jak straszliwy jest ten spadek, jak rozległy, jak wielki, jak straszne może pociągać skutki dla losów jednostek w niego wplątanych, wtedy, kiedy te jednostki biorą udział w kierowaniu życiem politycznym. W warunkach, w których my działamy – jak tragiczne może mieć to skutki dla interesu już nie publicznego, dla interesu narodowego.

Mówiłem to po wielekroć. Wtedy, kiedy mówiłem w roku dziewięćdziesiątym, dziewięćdziesiątym pierwszym, w ruchu obywatelskim, kandydując do Sejmu. Kiedy mówiłem o dekomunizacji, kiedy polemizowałem z teorią »grubej kreski«, miałem zawsze w pamięci ten problem. I kiedy objąłem funkcję premiera, wiedziałem, że mój rząd musi się z nim zmierzyć. Przyjąłem pewne założenia, wiedząc, jak bardzo jest to problem ważny, jak zarazem trudny, jak ogromnie tragiczny dla wielu ludzi. Więc szukałem, starałem

się szukać najlepszego z tego wyjścia. W takich sprawach, w moim przekonaniu, spieszyć się nie należy. Ale byłem w błędzie. Są sytuacje, kiedy trzeba się spieszyć.

Wydałem instrukcje, polecenia kierownictwu resortu spraw wewnętrznych, aby przygotowało akt, który będzie pozwalał bez określenia pewnego czasu, bezboleśnie, możliwie jak najbardziej humanitarnie wycofać się z życia publicznego ludziom obciążonym tym tragicznym spadkiem przeszłości, bez wystawiania kogokolwiek pod pręgierz opinii publicznej, z zachowaniem wszystkich zasad humanitaryzmu. I z zachowaniem jednocześnie i w tych przypadkach, gdzie sama osobista własna wola czy własna decyzja zainteresowanych by nie nastąpiła lub była niewystarczająca, stworzenia rzeczywistego, gwarantującego obiektywne rozpoznanie sprawy organu i procedur, które by takie ostateczne rozliczenie zamykające tamten trudny czas i otwierające możliwości normalnego działania w życiu publicznym III Rzeczypospolitej zakończyły.

Nie doszło do tego, chociaż prace nad tym były – jak mnie informowano – zaawansowane. I ja sam muszę się przyznać tu przed Wysoką Izbą, że w natłoku zajęć, których premierowi tego rządu, żadnego zresztą rządu w Polsce, na pewno nie brakuje i nie będzie brakowało, uważałem, że nie warto tracić czasu na czytanie akt zgromadzonych przez dawne służby bezpieczeństwa. I po niczyje akta ani własne, ani moich ministrów nie sięgałem. Jeżeli byłaby sprawa – wychodziłem z takiego założenia – która wymagałaby ostatecznego rozliczenia i zakończenia, odkładałem to do momentu stworzenia takiego właśnie racjonalnego mechanizmu.

To tu, na tej sali padł wniosek zobowiązujący do zobowiązania resortu spraw wewnętrznych do przedstawienia – jak ujmował ten wniosek – listy agentów. To tutaj, na tej sali został on uchwalony. I jego wykonanie, wolą tego Sejmu, obciążało ministra spraw wewnętrznych. Mógłbym pozostać poza tym. Mnie tam nie fatygowano. Uważałem jednak, że w tej trudnej, prawie beznadziejnej sytuacji nie mogę uchylić się od współodpowiedzialności. Prosiłem min. Macierewicza o to, aby zostało dokonane nie zestawienie agentów – bo takiego zrobić nikt w resorcie spraw wewnętrznych nie jest władny – tylko zestawienie informacji. Takich, jakie w archiwach można znaleźć.

Wszystko jest zawsze wybiórcze i wszystko może być pomówieniem. Ja o tym doskonale wiem. Dlatego, dlatego podkreślam: po pierwsze – uważałem, że do momentu, dopóki sam Sejm nie zdecyduje, co z tym zrobić, nie można uchylić tajemnicy tych faktów. A po drugie – teraz ja rozumiem ten wesoły śmiech, bo są przecież ludzie, dla których fakt, że coś jest tajemnicą, jest w ogóle niezrozumiały. Ale ja zakładałem – zakładałem, miałem prawo zakładać, że w tej Izbie, która gromadzi najwyższe przedstawicielstwo narodowe, takich ludzi nie ma.

I ponadto, starałem się o stworzenie pewnych procedur kontrolnych, w imię czego zwróciłem się do pierwszego prezesa Sądu Najwyższego prof. Adama Strzembosza o podjęcie się funkcji osoby powołującej, tak się mogło wydawać, najbliższy tym sprawom organ, który mógłby dokonać choćby wstępnej pewnego rodzaju weryfikacji. Nic więcej bez woli Sejmu, we własnym zakresie, rząd ani premier zrobić nie mogli. Tylko tyle.

Dzisiaj, tutaj, na tej sali, dotarł do mnie dokument, który został doręczony klubom poselskim i udostępniony posłom i senatorom. Dotarł do mnie równocześnie, a raczej o godzinę później niż do was. Z przyczyn, jak zwykle u nas, pewnych niedowładów technicznych. Przeczytałem go po zakończeniu ранniej sesji. Tak, to jest lektura porażająca. Teraz wiem, dlaczego temu wszystkiemu, co się tutaj dzieje nie mam prawa się dziwić – ponieważ ta lektura była porażająca, jak sądzę, nie tylko dla mnie.

Myślę, że czas, który nadchodzi, da odpowiedź na wiele pytań. Rzekłbym, że w tym, co przeczytałem, jest ogromny ładunek ludzkich nieszczęść. Wiem także, że jest w tym ogromny ładunek niebezpieczeństwa dla Polski. Trzeba te dwie sprawy, dwie wartości bilansować, w bardzo trudnym wyważeniu stawiać.

Sądzę, że nie warto tutaj mówić o tym, w jakich warunkach ten rząd działał. Sądzę, że nie warto tutaj mówić o tym, ile jego premier i ministrowie spokojnie znosili potwarzy, pomówień, pogardliwych aluzji – nie ze zwykłej tam prasy brukowej w rodzaju tygodnika „Nie”, tylko z takich pozycji i od takich osób, od których naprawdę było to ciężko znieść, a trudno było takie wypowiedzi zlekceważyć.

Ale służba publiczna to nie jest przyjemność. Jeżeli ktoś się jej podejmuje, musi być na wiele gotowy. I nie może to mnie wyprowadzić z równowagi. Jeżeli dzisiaj mówię, że nie składam w tym momencie rezygnacji – mimo że mam tych doświadczeń w ciągu ostatnich miesięcy, a zwłaszcza tygodni, serdecznie dosyć – to oświadczam, że nie składam rezygnacji. I z pełną świadomością stawiam przed wami, posłowie, to zadanie, abyście według własnego sumienia głosowali za lub przeciw odwołaniu tego rządu. Czynię tak w przekonaniu, że od dzisiaj stawką w tej grze jest coś innego niż tylko kwestia, jaki rząd będzie w Polsce wykonywał ten budżet do końca roku. Że w grze jest coś więcej, że w grze jest pewien obraz Polski, jaka ona ma być. Może inaczej – czyja ona ma być. Jest Polska, była Polska przez czterdzieści parę lat – bo to jednak była Polska – własnością pewnej grupy. Własnością z dzierżawy, może nawet raczej przez kogoś nadanej. Po tym myśmy w imię racji, własnych racji politycznych, zgodzili się na pewien stan przejściowy. Na kompromis, na to, że ta Polska jeszcze przez jakiś czas będzie i nasza, i nie całkiem nasza.

I zdawało się, że ten czas się skończył. Skończył się wtedy, powinien się skończyć, kiedy uzyskaliśmy władzę pochodzącą z demokratycznego, prawdziwie demokratycznego wyboru. A dzisiaj widzę, że nie wszystko się skończyło, że jednak wiele jeszcze trwa i że to, czyja będzie Polska, to się dopiero musi rozstrzygnąć. To się będzie rozstrzygało także w jakiejś mierze, w jakiejś części dzisiaj – tutaj, na tej sali.

Ja chciałbym stąd wyjść tylko z jednym osiągnięciem. I jak do tej chwili mam przekonanie, że z nim wychodzę. Chciałbym mianowicie, wtedy kiedy ten gmach opuszczę, kiedy skończy się dla mnie ten – nie ukrywam – strasznie dolegliwy czas, kiedy po ulicach mojego miasta mogę się poruszać tylko samochodem albo w towarzystwie torującej mi drogę i chroniącej mnie od kontaktu z ludźmi eskorty, że wtedy, kiedy się to wreszcie skończy – będę mógł wyjść na ulice tego miasta, wyjść i popatrzeć ludziom w oczy.

I tego wam – Panie Posłanki i Panowie Posłowie – życzę po tym głosowaniu.